

Pozytywne strony zachorowania na raka(?)

czyli złożone procesy kształtowania własnej tożsamości

Edyta Zierkiewicz

Chorowanie na raka zawsze kojarzy się z tym, co najgorsze: utratą zdrowia, a nawet życia, zaprzepaszczeniem możliwości i szans (np. z koniecznością rezygnacji z pracy zawodowej – na pewien czas lub na stałe), ograniczeniem czy zerwaniem kontaktów towarzyskich itd. Życie chorego diametralnie zmienia się na gorsze także w sensie tożsamościowym: ma on bowiem poczucie, że już nie jest sobą (nie poznaje siebie w lustrze, a znajomi są zdziwieni lub wstrząśnięci jego wyglądem), że zdradziło go ciało, że stał się kimś innym – obcym sobie. Między innymi z tego względu powszechnie już zwraca się uwagę na to, by proces leczenia raka nie przebiegł w oderwaniu od rehabilitacji fizycznej i wsparcia psychospołecznego.

Ale, nawet jeśli chorzy dość dobrze znoszą przebieg interwencji medycznych, jeśli akceptują zmiany w swoim wyglądzie (w tym: stratę włosów, utratę lub wzrost wagi ciała, okaleczenie), jeśli doświadczają troski ze strony swoich bliskich i jeśli cechują się pozytywnym nastawieniem do przyszłości, to raczej żaden z nich nie wyraża zadowolenia z powodu zachorowania na raka. Już sama możliwość użycia tego typu zwrotów do opisanie życia „naznaczonego” chorobą onkologiczną wydaje się perwersyjna, lub

co najmniej nietaktowna. W tym artykule jednak chciałabym zaprezentować książkę, która wydaje się akcentować właśnie „jasne strony” raka. Trzeba zaznaczyć, że nie chodzi tu o krytykę pozytywnego myślenia, które, zdaniem Barbary Ehrenreich, autorki książki „Bright-sided. How positive thinking is undermining America”, wypiera empatię. Zamiast współodczuwać z chorym i towarzyszyć mu w cierpieniu, zbywa się go pustymi hasłami: „głowa do góry”, „uśmiechnij się”, „myśl pozytywnie!”. Przy okazji komunikuje się mu – mniej lub bardziej otwarcie: „jeśli będziesz defetystą, jeśli ciągle będziesz ‘marudzić’, nie będziemy się z tobą więcej zadawać”.

Sophie van der Stap, „dziewczyna w dziewięciu perukach”, prowadząc dziennik, chciała w nim zapisać nie tylko swój lęk i rozpacz, ale także pokazać jak dobrze radziła sobie w życiu pomimo przerażenia chorobą i trudów leczenia. Książka „Dziś jestem blondynką” opowiada o zachodzącej w niej zmianie po tym jak lekarze wykryli „całą rodzinę nowotworów, [która] zadomowiła się w [jej] płucach” (s. 33), a dokładniej mięsaka prążkowanokomórkowego (s.60), o jej wysiłkach, by nie poddać się przygnębieniu i nadal cieszyć się życiem młodej kobiety.

Biuletyn Środowiska Amazonek

Sophie doświadcza losu typowej pacjentki, tzn. nagłego przerwania biegu życia (in. przerwania biograficznego), porzucenia dotychczasowej rutyny i wdrożenia się w reżim medyczny, konfrontacji z myślą o własnej śmiertelności i z poczuciem bezradności. Choroba wydaje się posiadać ogromną moc: unieważnia błogą i bezrefleksyjną przeszłość, kwestionuje sens myślenia o przyszłości, a za to jakby zniewala ostrą świadomością przeżywania terażniejszości – a ta przecież nacechowana jest bólem oraz silnymi, negatywnymi emocjami (strachem, przerażeniem, niepewnością, zagubieniem, zniechęceniem itp.). Poza tym choroba uprzedmiotawia chorego; staje się on bowiem obiektem działań lekarzy, dostrzegających w nim nie tyle człowieka (nie są zainteresowani jego opiniami, pasjami czy osiągnięciami), co nosiciela „istoty”, do której pragną dotrzeć: zbadać ją, skomunikować się z nią, zrozumieć ją, wejść z nią w bezpośrednie starcie („Nagle zaczynam nienawidzić tego człowieka. [...] za biurkiem tkwi jakaś kreatura i mówi, że mam raka!”; s. 15). Nic dziwnego, że rak w narracji tak często bywa personifikowany (najczęściej jako wróg, agresywny najeźdźca) – również przez pacjentów (zob. np. s.146).

Uwagę czytelników książki przyciągają jednak przede wszystkim opisy przeciwstawienia się przez autorkę destrukcyjnemu wpływowi choroby na jej życie. Można wręcz powiedzieć, że akcentuje ona różne „plusy raka” („Fajnie jest być mną, co? Prawie tak fajnie, jak być chorą na raka”, s. 180). Przedmiotem jej rozważań nie są tzw.

wtórne zyski z choroby (np. znalezienie swojego miejsca w grupie pacjenckiej, zdobycie popularności czy uznania społecznego oraz poczucia pewności siebie), ani też przywileje wynikające z podjęcia „roli chorego” (w tym: pozbycie się niekochanych obowiązków, troska czy wyręczenie przez innych). Autorka nie dokonuje klasyfikacji „plusów raka” na wzór analiz naukowych Talcotta Parsonsa czy Petera Conrada i Josepha Schneidera; po prostu zdaje relacje z tego, co dawało jej radość lub zadowolenie. Pisze więc o przystojnym lekarzu (i swoich marzeniach o randkowaniu z nim), o utracie wagi (bez konieczności stosowania diet), o polubieniu pisania (co po latach przyniosło jej rozgłos i pieniądze: „W życiu bym nie pomyślała, że dzięki rakowi dostanę pracę”, s. 168), o wspierającej bliskości rodziny (a zwłaszcza o nawiązaniu serdecznej relacji ze starszą siostrą), o nowych przyjaźniach, o mocniejszym przeżywaniu świata („Dzięki rakowi doznaję najbardziej intensywnych odczuć w życiu, wszystko jedno, czy to rozkosz, ból, samotność czy szczęście”, s. 95), o znalezieniu czasu na czytanie książek i, ogólnie, na wypoczynek. „Uwielbiam, gdy budzą mnie promienie słońca albo delikatne krople deszczu. Budzikom mówię stanowcze nie. To tylko mój czas. Żadnych planów, wizyt czy spotkań. Zero. Spokój. Luksus. Istnieje zaskakująco bliski związek między przyjemnością a rakiem” (s. 93).

Osią konstrukcyjną dziennika Sophie van der Stap jest historia jej zewnętrznych (i wewnętrznych) przemian przy użyciu peruk, którymi maskowała utratę włosów w wyniku chemioterapii.

Biuletyn Środowiska Amazonek

Włosy wypadły jej po trzech tygodniach od rozpoczęcia leczenia. Wkrótce potem kupiła swoją pierwszą perukę – głównie po to, by nie narażać się na współczujące spojrzenia i komentarze nieznamych. Pierwszy nabytek okazał się nietrafiony: „Wyglądam totalnie beznadziejnie. (...) w ogóle nie przypominam siebie. Jest okropna i strasznie niewygodna” (s. 37). Patrząc w lustro i nie rozpoznając siebie Sophie ma skojarzenie: „Wyglądam w niej jak dziewczyna o imieniu Stella, która pije białe wino, a w weekendy gra w golfa. (...) To jakaś spięta snobka” (s. 37). Od tego zakupu zaczyna się przygoda Sophie z kolejnymi wyglądami i osobowościami, bowiem za każdym razem wciela się jakby w inną postać, wymyśla sobie inną tożsamość. Na początku jednak Sophie próbowała znaleźć perukę, która pozwoliłaby jej pozostać sobą: „Zależy mi na znalezieniu włosów, w których będę wyglądać jak ja albo jakaś wersja mnie. (...) Mam raka, ale nie chcę całkowicie przestać być sobą” (s. 48).

Początkowo Sophie ma niezbyt wygórowane oczekiwania. Później przypomina sobie Samanthę, bohaterkę serialu „Seks w wielkim mieście”, która „każdego wieczoru nosi inną perukę, jedną wspanialszą od drugiej. Jeśli [ona] mogła super wyglądać, mając raka, to może i mnie się to uda” (s. 48). Jej celem staje się teraz nie tylko, a raczej nie tyle zamaskowania choroby, co stwarzanie siebie na coraz to nowy sposób, prowadzenie eksperymentów estetycznych. Sophie otwarcie pisze, że częsta zmiana peruk dostarcza otoczeniu informacji, iż jest chora: „To obnoszenie się z chorobą czyni całą sytuację łatwiejszą

do zniesienia zarówno dla innych, jak i dla mnie” (s. 135). Wkrótce okazuje się, że dobieranie peruk to jej nowy styl, a także strategia pozwalająca przetrwać chorobę i podtrzymać/uatrakcyjnić kontakty towarzyskie.

Oprócz Stelli, w jej życiu pojawiają się nowe „osoby” (tj. kolejne, różniące się od siebie peruki): silna i stanowcza Sue, psotna, wesoła, i pochłonięta życiem Daisy, niezależna Blondie, outsiderka Platina, odważna Oema, singielka Bebé, bezpretensjonalna, lecz szykowna Pam oraz posthipisowska Lydia. „Nadaję perukom imiona, ponieważ każda z nich niesie ze sobą inny charakter, inną osobowość. Inną kobietę” (s. 50).

Sophie van der Stap używa peruk w procesie dorostania: do wytwarzania siebie samej, do konstruowania swojej tożsamości, a ta – jak wielokrotnie podkreśla – jest mozaikowa. Jednocześnie jest więc niepewna, zmysłowa, arogancka, życzliwa, rozrywkowa i romantyczna (s. 120). Pozornie wykluczające się cechy współtworzą spójny charakter.

Interesujące jest to, jak na stronach swojego dziennika autorka wyklada własną (potoczną) „teorię osobowości” zapośredniczonej perukami, a raczej łączy z nimi przymiotami. Peruki pozwalają jej zrozumieć kim jest (i kim nie jest), wypróbować różne warianty zachowań i postaw, uświadomić sobie własną złożoność i sprzeczne potrzeby, doświadczać siebie jednocześnie jako dojrzałej kobiety i niedoroślej dziewczyny oraz osoby zdrowej (tu: robiącej sobie „przerwy w byciu chorą”, s. 79) i dotkniętej śmiertelną chorobą. Kolejne peruki stają

Biuletyn Środowiska Amazonek

się wyrazem jej nastrojów i nastawień do życia (o ile prostsze byłoby życie, pisze Sophie van der Stap, gdyby ludzie otwarcie komunikowali swoje emocje – poprzez wygląd, tj. wybór określonej fryzury).

Autorka nie poprzestaje na wyjaśnieniu czytelnikom jak ucieleśniać swoją tożsamość, dobierając sztuczne fryzury, ale zapoznaje ich też z własną „teorią emocji” i „konceptją roli pacjenta”. Tak więc opisy zdarzeń zachodzących w

jej życiu (chodzenie po sklepach, wybór peruk, przebieg leczenia frustracja seksualna, randkowanie itp.) uzupełnione zostają para-teoretycznymi analizami. Okazuje się, że wgląd we własne emocje oraz auto-refleksja, którymi z czytelnikami dzieli się Sophie van der Stap dodają narracji prawdziwej głębi – tej natomiast zabrakło filmowi, który powstał w oparciu o dziennik (reż. Marc Rothemund, 2013).

NIECHCIANA PAMIĄTKA PO RAKU PIERSI. WIZERUNKI BLIZNY W WYBRANYCH PROJEKTACH FOTOGRAFICZNYCH

Emilia Mazurek - Politechnika Wrocławska, Studium Nauk Humanistycznych i Społecznych

W Internecie można znaleźć zdjęcie¹ przedstawiające kobiecą pierś przeciętą blizną po operacji chirurgicznej, pod którą znajduje się wytatuowany wers piosenki pt. „Name” grupy Goo Goo Dolls: „Scars are souvenirs you never lose” (Blizny są pamiątkami, których nigdy nie stracisz). Blizny po chirurgicznym leczeniu raka piersi i po zabiegu odtwórczym są widocznym śladem po przebytej chorobie – znakiem, który każe pamiętać o doświadczonej traumie, a jednocześnie znakiem identyfikującym Amazonkę.

Wiele chorych kobiet przyznaje, że obawiały się po raz pierwszy zobaczyć ranę na piersi po cięciu chirurga. Niektóre z nich świadomie unikały tego widoku nie tylko tuż po operacji, ale także w późniejszym czasie, gdy rana już się zagoiła, a ślad nadal pozostał. Unikały oglądania siebie w lustrze, kąpiel była dla nich ekstremalnie trudną czynnością, stroniły od przebierania się w publicznych miejscach (np. w przebieralniach na basenie), w obecności bliskich chodziły zawsze szczelnie ubrane, krępowała je nagość podczas intymnych zbliżeń z partnerem itd.

¹ <https://www.pinterest.com/pin/339951471845672487/> [otwarty 26.01.2015].